

Dn. 21/1/44 w m. Wiciniem po dwudniowym uchywaniu się w okolicznych lasach wrota z matką zostatem aresztowany i w ostatniej masowej deportacji wywieziony węgłb Prusji. Uchywanie się przynajmniej przez kilka dni miało te dodatnie strony, że po odejściu transportu można było bez obawy zarejestrowania wracać do domu. Naturalnie tym samym skazywano się na zastanie przy następnej deportacji i to w znacznie obciążonych warunkach przy aresztowaniu. Na naszym terenie był to trzeci okres intensywnej działalności A.R.W.D.

Ponzo znów przeprowadzać rewizje w mieszkaniach, aresztować, wrogów wyprawy w porubkiwanie podejrzanych ludzi. Należy zaznaczyć, że wszystkie te represje stosowano szczególnie do elementu polskiego. W okresie tym zastano olbrzymią ilość najróżnorodnej niewinnych ludzi w odwecie za jakies urojone „prześpiwanie” przeciwko władzy sowieckiej, dokonane przez zupełnie inne osoby.

Po zarejestrowaniu nas Enkwadurisci pod pretekstem porubkiwania broni, który mieliśmy jakoby u siebie uchywać, przeprowadzili dokładną rewizję. Zabrano wszystkie udaje: szczególnie interesowali się zdjęciami ojca ~~brata~~ <sup>brata</sup> brata. Ojciec aresztowany był przy przekroczeniu granicy wszerstej i - jak nas później poinformowano w urzędzie A.R.W.D. (ślodnie i udaje mi się - celowo) przy probie ucieczki został zatrzymany. Brat po kilku nieporozumieniach w gimnazjum zmuszony był uciec przez zieloną granicę do utworzonego już wówczas t. zw. „Generalnego Gubernatorstwa” i nieopatrznie przysłał do nas kilka listów z adresem zwrotnym do Warszawy.

2

Ostatecznie jednak nie zanalizowały nie, co mogłoby mieć na nas jakies' podziwienie, konano nam się jak najrybcej pakować. Wolno było wziąć ze sobą najmniejszą część rzeczy, nieco <sup>424.3</sup> brzołizny i produktos, na spakowanie których nie było już czasu, gdyż nad nami z raportkiem wstąpił stat milicjant i po upływie 30 min. konano nam znuć, co zdążyliśmy spakować, na cigianowy wóz, który w misobrynosie podjechał. Natychmiast po zakończeniu rzeczy pool eskortę kilkun uzbójomych milicjantów odwieziono nas na stację i zapakowano do przepiękniego już wagonu.

Wszystko to celował gorszkowy, porożkowo niezrozumiały dla nas polszech. Dopiero w wagonie dowiedzieliśmy się, iż w przedzień naszego orientowania granice sowieckie w kilkun punktach zostały naruszone przez wojska niemieckie.

W korydym wagonie znajdowało się 30 do 40 osób ze wszystkimi rzeczami — do tego rodzaju transportu nie przydzielano specjalnych wagonów bagażowych. Upały, strasny zaduch (ubikacja zostawiał otwór w podłodze wagonu i trzeba zmuszyć, że nie separowam się od kulis i drzwi. Wnętrze było fałdowane rurem) i niemożliwa ciemnota wytwarzająca okropne warunki i jak wydawało się, niemożliwe do wytrzymania. Najbardziej dawał nam się we znaki brak gorzej strawy i wody: wypuszczano nas po niego tylko na niektórych stacjach, tak, że wody nie mieliśmy czasem przez dwie doby i dłużej. Do tego mieliśmy ciężką pod grzybą malotwis. Wagon był jak zwykle peramykane, rzeczy mieliśmy dobyte liczną eskortę, przed korydym wagonem stat posterunek.

Ostrzeżenie nas, że przy najmniejszej próbie wydeścia się z wagonu będą strzelali. [Na linii elnick - eluska dwukrotnie byliśmy ostrzeliwani przez samoloty niemieckie z k.m., w wyniku tego był tylko jeden ranny, którego zresztą porożawiono —

porostawiono w wagonie do Kociewia podruśy]]

4243

Gdzie byliśmy zastani i gdzie nas skierowano, nie mogliśmy się jeszcze wówczas zorientować. Przewiezono nas na linię Choktowa - Choktowa, więc byliśmy skierowani do Karakorum, tymczasem z Choktowa transport skierowano na linię transsyberyjską. Dopiero po przejechaniu Tanczełwa gór Murałskich i Europejsko-Asyjskiej granicy wiedzieliśmy, że jesteśmy zastani na Syberji.

Po 35-tych dniowej podróży w pogorzejcych się z każdym dniem warunkach, na którejś ze stacji kazano nam się wyładować, skąd po kilkudniowym postój pod gołym niebem odwieziono nas do odległego o kilkudziesiąt km. miasteczka. Tutaj zaistniał nam gorliwie strażnik NKWD. Przed odprawieniem nas na miejsce zastania, po bardzo dokładnej segregacji całego transportu, którego rozpatrzano w jakiś sposób, który miał zastępować dokument osobisty, jednoresnic na mocy którego nie wolno nam było oddalać się poza obręb swego miejsca zastania bez specjalnego zezwolenia ze strony naczelnika NKWD. Z kilku innych rodzinami odwieziono nas do jednego z t.zw. "koczorów". Naturalnie nie wie było dla nas przygotowane. Z braku miejsc umieszczono po kilka rodzin w jednej izbie, która zresztą w większej wypadku była w opłakanym stanie: brak drzwi, okien, zgniła podłoga, podmurwiony dach (nie chodzi o inna posiadłość sufit). Wymyślnie to musieliśmy sami naprawić, nie mając do tego żadnych narzędzi.

Ustosunkowane się do nas kierownika "koczoru" było bardziej niż wrogie, w przeciwieństwie do Sułnowej, której więźności, jak się później okazało, stanowią zastawcy z Rosji europejskiej. Tutaj dopiero dowiedzieliśmy się o wyroku, naturalnie ustnie; zresztą wymyślnie ogół, jeżeli wogóle takie przeprowadzono, odbywały się konspiracyjnie. Zostaliśmy jakoby skazani na 20 lat pracy w "koczorze", do którego nas wtajemniczył przysiężnik. Omawiając to nam kierownik "koczoru", przypuszczalnie w celu zakiecia nas jakżeśkolwiek nadziei powrotu do kraju.

Starano się nam przypominac<sup>H</sup> to na krótkim kroku. 4243

Do pracy musielismy przystąpić w dzień po przyjeździe do „Kotłowa”. Określonego, bardzo konkretnego zakresu nie dostał żaden Polak. Dorywano zakres, jak: pitowanie i robanie drewna do traktorów, młocenie, praca w polu przy sianie, czy młocharstwo i w. in. przy minimum zarobku wymagały olbrzymiego nakładu pracy. Pracować musielismy od wschodu do zachodu. Dzień, dzień w dzień, bez względu na święta, o których zresztą zapomniano już tutaj. Praca przerywana tylko w czasie deszczów lub przy bardzo silnych mrozach. Żadne zajęcia ograniczone było normami pracy, za wykonanie których placowano wygórowane produkty: 500 gr. chleba, kartofle i od czasu do czasu nieco mleka. Prawie wszystkie normy były niemożliwe do wykonania. Wydatki podaje kilka przykładów, np. przy pitowaniu drewna dzienna norma wynosiła 5 m<sup>3</sup>, norma przy robaniu była odpowiednio wyższa, do wypełnienia normy przy konaniu trzeba było chorci 1 ha trawy i t. d.

W kilku miejscach tego rodzaju zycia były widoczne pierwsze rezultaty: głód, zwiększenie się chorób, choroby. Najbardziej ucierpiały na tym dzieci zstanców, z których b. wiele umarło. Wobec braku lekarni gnasowały stale cięższe choroby, jak gruźlica, malaria. W szpitalach bolszewickim na lecie jakoby trochę o dzieci. Ogłaszano tygodniowe, specjalne posiedzenia dzieciom, wydawano numery plakaty z napisami w rodzaju „Dzieci to krew komuny”. W niedzielę tygodniowe te plakaty, summa krewta były wygrafionowanym kłosem, w którym bolszewicy są mistrzami. Opieka nad dziećmi była fikcją, tysiące dzieci odierano ~~dotąd~~ do tego stopnia, że nawet bolszewicy poradzić sobie z nimi nie umieli.

Dm. 22 sierpnia 1941 r. z gazety dowiedzieliśmy się o amnestii

dla wszystkich Polaków, znajdujących się na terenie Rosji.  
 Naturalnie chcieliśmy się za wszelką cenę natychmiast wydostać  
 z „kuchoni” i skomunikować się w jakiś sposób z swojymi  
 polskimi placówkami, ale napotkaliśmy na nieoczekiwane  
 trudności ze strony kierownika „kuchoni” i samego urzędu  
 NKWD. Głównym powodem nie pozwalano nam się ruszać  
 z miejsca, chyba w ostateczności na specjalne zezwolenie od  
 przełożonych. W urzędzie NKWD nie chcieli zrozumieć,  
 że przecież nasze władze nie o nas nie mogą wiedzieć. Po pew-  
 nym czasie, gdy jako tako zorganizowaliśmy się i wystąpiliśmy  
 o więcej stanowisk, uzyskując w końcu pozwolenie na wyjazd,  
 wytworzyły się trudności innego rodzaju. Nie dano nam żadnych  
 środków lokomocji, gdyż tymczasem do najbliższej stacji było  
 około sto km. W końcu jednak na własny koszt, przez wykupie-  
 nie kilku wozów dostaliśmy się do stacji i stąd, w celu wyje-  
 żdzenia do najbliższego twórcy polskiego wojska wyjeżdżal-  
 my na południe Rosji, do Karakumana.

Dni 18/III. 1942 r. wyjeżdżamy do b. 10 dyw. w Kuybysze.

por. Horoche Andriej.